

Poznań globalny,

Na tak postawione pytanie poszukiwano odpowiedzi w ramach cyklu publicznych debat „Zamek spotkań”. Gospodarzem projektu było Centrum Kultury „Zamek”, udostępniając miejsce, odremontowaną salę „Pod zegarem” na drugim piętrze. Sala raczej kameralna, a spotkania były otwarte, jednak tłoku nie było. Co zachęca lub zniechęca mieszkańców do udziału w publicznych debatach? Jeszcze przed pierwszym spotkaniem slyszałem głosy w kularach, że wybór miejsca nie gwarantuje otwartości debaty – w końcu to „teren podległy magistratowi”. Jak się okazuje, to obawy niesłuszne, ale te wątpliwości wskazują na coś zupełnie innego, na utrwalony podział na władze i mieszkańców, tak jakby zapomniano, że władzę ma samorząd. Wątek przepływu informacji i współpracy samorządów różnego szczebla z władzami miasta będzie przewijał się na każdym spotkaniu. Nie uprzedzajmy jednak wypadków, ważne jest to, że taka publiczna debata w ogóle się odbyła, bo to konieczne ćwiczenia z demokracji.

Miasto jako przestrzeń — rozwoju, kreatywności, innowacyjności

„Poznań w sieci wytwarzania i transmisji wiedzy. Poznań, podobnie jak inne duże ośrodki miejskie, jest częścią globalnych sieci współpracy intelektualnej. Czy jednak jest miejscem powstawania i realizacji innowacyjnych pomysłów? Jaką politykę rozwojową powinny realizować władze miasta, by osiągnąć pomyślność w sferach społecznej spójności i ekonomicznej efektywności? Czy w dobie globalnej transformacji ku społeczno-ekonomicznym modelom opartym na wiedzy i wymianie informacji nie jesteśmy przypadkiem na peryferiach tych zmian? I jakie zagrożenia niesie ze sobą fascynacja ideą innowacyjności?”. W debacie wziął udział Edwin Bendyk (publicysta tygodnika „Polityka”, autor książki *Miłość, wojna, rewolucja*). Ewa Rewers w swoim wystąpieniu powtarzała wielokrotnie o „konieczności bycia kreatywnym”. Cokolwiek to znaczy, to mieszkańcy nie są nastawieni na innowacyjność, a na komfort życia, a ich aktywność będzie na tyle twórcza, na ile będą ku temu sprzyjające warunki. Czy ma sens to nastawienie na „innowacyjność” dla samej „kreatywności”?

Właściwy problem jest zupełnie innej natury. W Poznaniu nie występuje

sprzężenie między biznesem, przemysłem a potencjałem ośrodków akademickich. Chociaż Poznań jest miastem wyższych uczelni, to dominują te o profilu humanistycznym. Poznańskie uczelnie nie przyciągają specjalnie wielkiej liczby studentów z Europy, barierą jest język. Ponieważ nie ma przemysłu, który inwestowałby w badania, rozwijają się wyłącznie usługi edukacyjne.

Swoistym centrum innowacyjności swego czasu były Międzynarodowe Targi Poznańskie, jako teren konfrontacji, ale

Marek Bańczyk przedstawił „Ranking metropolitalności” (Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu). Poznań plasuje się w połowie stawki metropolii polskich. Na potrzeby swoich badań zestawiał wiele inicjatyw poznańskich odnotowywanych i zauważanych zarówno w kraju, jak i za granicą. Nie zawsze były to oceny zbieżne z oczekiwaniami władz. Ta konkluzja wywołała dyskusje na zasadniczy temat – satysfakcji mieszkańców

też wymiany gospodarczej Wschodu i Zachodu. Główna impreza, odbywająca się w czerwcu wystawa przemysłowa, zmieniła swój charakter na targi technologii. Jednak w tym przypadku MTP dają tylko „plac” dla tej wymiany i miasto jest tu raczej obserwatorem, statystą, a nie uczestnikiem w tej wymianie.

Od dawna trwają poszukiwania lokalnej specjalności. Spore nadzieje wiązano z powstaniem Centrum Designu, ambitny plan przewidywał nawet powstanie uczelni o profilu projektowania przemysłowego i wzornictwa. Skończyło się na planach.

O charakterze, specjalności i innowacyjności zdecyduje aktywność poznaniaków, a nie plany.

z władz, które konstruują programy wedle własnego zapotrzebowania politycznego. Jak łatwo się domyślić, wniosek był zasadniczy: konieczność „wymiany elit politycznych” na szczeblu lokalnym.

Miasto jako przestrzeń działania

Partycypacja społeczna w procesach demokratycznych.

„Czy Poznań to miejsce przyjazne aktywności obywatelskiej? Czy wzmocnieniu



lokalny?

lokalny?

ulegają mechanizmy partycypacji społecznej w ważnych decyzjach na temat obecnego i przyszłego kształtu miasta? Czy mieszkańcy Poznania mają realny wpływ na jakość i dynamikę zmian w ich mieście? Czy też są statystami wobec tych zmian? Gdzie są wzorce, do których powinniśmy się zbliżyć? Czy tylko w Porto Alegre? A może nawet nie tam?”



Grzegorz Ganowicz w swoim wystąpieniu zilustrował procesy decyzyjne z perspektywy przewodniczącego Rady Miasta. Faktem jest, że był inicjatorem uchwały obligującej zarząd i Radę Miasta do konsultowania wszystkich decyzji z zainteresowanymi radami osiedli. Jednak Rada podjęła też kontrowersyjną uchwałę dotyczącą liczby rad osiedli, przyjmując dla ich powoływania kryterium liczby reprezentowanych mieszkańców. Liczba rad osiedli zmniejszy się o połowę. O ile liczba radnych w samorządach ma istotny wpływ na sprawność konsultacji i decyzji, o tyle nadrzędną wartością jest reprezentatywność tych gremiów. Pewne społeczności nie

będą więc reprezentowane w nowym „układzie”.

Lech Mergler reprezentujący stowarzyszenie „My Poznaniacy”, jako przykład nieskutecznego stanowiska mieszkańców wobec

decyzji rady, zreferował przebieg negocjacji związanych z przeznaczeniem terenu parku na Sołacz pod budownictwo mieszkaniowe. W odpowiedzi Ryszard Ganowicz przyznał, że konsultacje były o tyle bezprzymiotowe, że teren pierwotnie miał być zabudowany, poza tym ograniczeniem jest to, że to teren prywatny i miasta nie stać na jego wykupienie. Widzi jednak rozwiązania alternatywne, wygospodarowanie wolnego terenu po drugiej stronie ulicy Witosa, gdzie mógłby powstać niewielki park miejski. Ulica Witosa jest ruchliwą arterią wyraźnie odcinającą Sołacz od Poznania. Takie stanowisko jest uzasadnione ekonomicznie oraz z perspektywy strategii zarządu miasta, ale dla samorządowców oznacza to ograniczenie ich suwerenności.

Powyższy przykład ilustruje, jakim ograniczeniom podlegają rady osiedli, i wyjaśnia pośrednio, dlaczego spada zainteresowanie pracą w samorządach osiedlowych. Natomiast obserwuje się inne zjawisko – organizowanie się mieszkańców w liczne stowarzyszenia o różnym profilu i programach. Wynika to z polityki, nie tylko samorządowej. Zwyczajnie chodzi o „klientelizm”. Stowarzyszenia i fundacje aplikują do władz różnego szczebla, również o środki unijne, na konkretne programy kulturalne i społeczne. Urzędnikom odpowiada ten styl działania, bo można ustalić procedury, ogłaszać konkursy i proces decyzyjny poddany regułom formalnym w dużym stopniu zwalnia z odpowiedzialności za jakość merytoryczną tak zwanych „projektów”.

Niestety z tego nie da się skonstruować programu atrakcyjnego z punktu widzenia miasta, na przykład w staraniach o status „Europejskiej Stolicy Kultury”. Z tego żywiołu nie zrodzi się też „marka” miasta, cokolwiek, dzięki czemu Poznań byłby rozpoznawalny w szerszym kontekście.

Jarosław Urbański z „kolektywu” Rozbrat, programowy anarchista, nie wierzy w możliwość szerszego udziału mieszkańców w procesach decyzyjnych. Apelowal o wymianę radnych w najbliższych wyborach. Podpisałbym się pod tym postulatem chociażby z tego powodu, że samorzady stały się terenem walki politycznej,

są zawłaszczane przez partie polityczne. W obecnej kadencji Rady, na jej początku, byli w niej samorządowcy niezależni, a teraz wszyscy radni są związani z partiami, przy czym dominuje Platforma Obywatelska. Tłumaczy to wstąpienie do PO przed wyborami Ryszarda Grobelnego. Jako „bezpartyjny” nie ma szans na ponowny wybór.

Zdrowe tętno miasta.

Ekologia, komunikacja, wspólnota

„Miasto to nie tor przeszkód.

Miasto to sieć komunikacyjna, której drożność bezpośrednio wpływa na standard życia mieszkańców. Większa dostępność środków na duże projekty komunikacyjne i urbanistyczne oraz pojawienie się nowych, ekologicznych rozwiązań w sferze wytwarzania energii czy organizacji transportu publicznego prowokują do zadania pytania o to, czy i Poznań jest miastem zdrowym, estetycznym, przyjaznym mieszkańcom. Od kogo mamy się uczyć nowych rozwiązań? Jak mówić o tym, co w mieście jest (powinno być) publiczne, a co prywatne?”

Poważną niedogodnością są rozwiązania komunikacyjne. Zmienia się organizacja ruchu w mieście, modernizuje ulice i w planach uwzględnia się ścieżki rowerowe, ale miasto jest „zaprogramowane” pod kątem potrzeb zmotoryzowanych. Jako przykład podano półmetrowej szerokości wysepki tramwajowe na przebudowanej ulicy Głogowskiej.

Mit, historia, narracje

Poznań i jego prawdziwe i nieprawdziwe tożsamości.

„Tożsamość każdego miasta wyznacza jego prawdziwa (zweryfikowana) historia, wiele niesprawdzonych podań, miejskie legendy i wyobrażenia o tym, kim możemy być. Tożsamość miasta to jej ciągłe konstruowanie. Na tej zasadzie Poznań funkcjonuje jako centrum biznesu, staje się miastem sportu, chce być stolicą kultury. Którą tożsamość wybieramy? To zasadne pytanie w mieście, które ma pseudocesarzki Zamek i zupełnie niekrólewskie Wzgórze, ale za to prawdziwie wielkie ambicje i sprzeczne wyobrażenia na swój temat. Odpowiadając na powyższe pytanie, przyjrzyjmy się historii miast, które »zaczarowały rzeczywistość« i stały się tym, co sobie wymarzyły.”



Poznań globalny,

Poznań globalny,

>> Monocentryzm, policentryzm

Czy metropolia ma jedno serce?

„Duże miasta powinny mieć wyraźne centra – takie zdanie do dziś wyrażają członkowie światowi urbaniści. Jednocześnie miejska tkanka wytwarza i rozwija swoje własne organy, które pompują w miejski układ niezbędne do życia substancje: energię witalną, twórczość, innowacje. Miejskie centra są więc wyznaczane nie przez ośrodki administracji, lecz kawiarnie, muzea, miejsca handlu, ośrodki nauki. Układ urbanistyczny to pochodna funkcjonowania wielu miejskich komórek, które przez samo swoje istnienie dostarczają pomysłów na dalsze – urbanistyczne i architektoniczne – ingerencje w całość organizmu.

Czy Poznań jest lub powinien być monocentryczny czy policentryczny?”

Metropolitalność jest funkcją ośrodka miejskiego skupiającego różne formy aktywności biznesowej i kulturalnej, miejscem wytwarzania nie tylko dóbr, ale i idei. Aglomerację wyznacza teren miasta i związane z nim obszary, gminy i przyległe miejscowości. W sposób naturalny miasto, rozwijając się, pochłaniało podmiejskie wsie. Współczesne aglomeracje jednak mają ściśle wyznaczone granice i łatwo rozpoznać, gdzie kończy się teren miasta, chociażby poprzez charakter zwartej zabudowy. W przypadku nie tylko Poznania, ale wszystkich aglomeracji polskich mają one charakter amorficzny, wokół miasta wyrastają osiedla rezydencji poznaniaków, uciekających z „centrum”.

Ryszard Grobelny, prezydent miasta Poznania, przedstawił ograniczenia, jakim podlega zarząd miasta w tworzeniu koncepcji aglomeracji. W planach inwestycyjnych należy brać pod uwagę fakt, że miasto ma swobodę w rozporządzaniu jedynie mieniem komunalnym, a ono jest raczej skromne. Oczywiście w planowaniu można do pewnego stopnia wpływać na aktywność prywatnych inwestorów decyzjami administracyjnymi, ale i ten obszar się kurczy. Jako przykład takiego zagrożenia podał projekt ustawy „automatycznie odrolniającej grunty w obrębie miast”. Według Grobelnego „odrolnienia gruntów” powinny nadal odbywać się w ramach decyzji administracyjnych. Stanowisko to podzielił Związek Miast Polskich i skutecznie zablokował wejście ustawy w życie. Czy słusznie, można dyskutować. Wiadomo, że taki stan rzeczy sprzyja spekulacji gruntami. W replice

uczestnicy spotkania krytykowali zarząd miasta za łatwość w pozbywaniu się gruntów i nieruchomości. Sprzedaż gruntu na Ratajach zniweczyła plan samorządu dotyczący utworzenia terenu rekreacyjnego.

Grobelny wskazał na wady obecnych przepisów dotyczących planowania, które w istotny sposób ograniczają rolę administracji samorządowej w kształtowaniu planów przestrzennego zagospodarowania. Czy wpływ na inwestycje w mieście jest najpoważniejszym problemem?

Wszyscy zgodnie zauważyli niepokojący proces, polegający na wyludnianiu się centrum. Wielu mieszkańców aglomeracji poznańskiej prowadzi swoją aktywność biznesową i zawodową w centrum miasta, ale związana jest z podmiejskimi miejscami i tym samym, z racji miejsca zamieszkania, odprowadza podatki w tamtejszych gminach, co ma istotne znaczenie dla dochodów miasta, które spadają z tego powodu. Dyskutanci ten proces nazwali „pasożytnością okalających miasto gmin na Poznaniu”. Centrum Poznania nie jest atrakcyjne do zamieszkania, ale też i coraz mniej do prowadzenia działalności gospodarczej. Inne funkcje centrum też obumierają, ponieważ z racji wysokich dzierżaw za lokale nie opłaca się prowadzić zarówno kawiarni, jak i księgarni. Skutkiem tych zjawisk centrum pustoszeje i zamiera.

Grażyna Kodym-Kozaczko, architekt, wskazała na niepokojące zjawisko utraty własnej tożsamości poszczególnych dzielnic miasta, a co za tym idzie – na ich społeczną i funkcjonalną degradację. Przyczyną tego pośrednio jest chaotyczna rozbudowa, nieuwzględniająca chociażby terenów zieleni, integralnie związanych z charakterem konkretnych miejsc. Osobnym problemem jest sposób, w jaki przebiega „rewitalizacja” starych budynków. Z reguły kończy się utratą przez te obiekty uprzednich funkcji i charakteru. Ryszard Grobelny usprawiedliwiał się, że to domena prywatnych inwestorów i że nie ma zbyt wielkiego wpływu na te procesy, choć reprezentuje władze miasta.

Krzysztof Herbst – koordynator Zespołu ds. Społecznej Strategii Warszawy na lata 2009–2020, przedstawił swoje doświadczenia z terenu Warszawy. Przez jego zespół przewinęło się około 800 osób, reprezentujących różne środowiska i dyscypliny.

Ta szeroka reprezentacja społeczna pozwoliła zebrać wszelkie inicjatywy obywatelskie i na ich podstawie skonstruować program. Zadanie z pozoru niewykonalne, ale wysiłek się opłacał, ponieważ ostatecznie uwzględniono faktyczne oczekiwania i potrzeby mieszkańców. Strategia przeciwna, znana nam z praktyki władz Poznania, kiedy zespoły eksperckie „na zamówienie” opracowują takie plany, generuje jedynie konflikty. Scenariusz jest taki: urzędnicy wsparci przez ekspertów przedstawiają opracowania dopracowane w każdym detalu, kompetentne i zgodne z wszelkimi procedurami. Nie stety zmienić nic w tej konstrukcji się nie da, bo spowoduje to rozsypanie się całości. Autorzy projektu są zdeterminowani, aby bronić go za wszelką cenę, wszak włożyli w to tyle pracy, no i wiedzą lepiej, a tymczasem gremia samorządowe podają je gruntownej krytyce, i niekoniecznie dlatego, że te plany są złe, ale dlatego, że nie są ich, czują się faktycznie wykluczeni z procesu decyzyjnego. Zawsze pozostaje procedura demokratyczna, czyli głosowanie, ale czy faktycznie jest ona demokratyczna? Ktoś zawsze pozostaje z poczuciem „przegranej”.

Okazuje się, że koncepcje urbanistyczne to coś więcej niż tylko plan architektonicznej rozbudowy miasta. Ostatnia w cyklu debata zogniskowała wszystkie wcześniej omawiane problemy. Powstaje „Strategiczny plan rozwoju miasta do roku 2030”. Ma zostać ukończony do jesieni tego roku. Jak wszystkie plany długofalowe i długoterminowe, ma zasadniczą wadę: ogranicza aktywność kolejnych samorządów. Jesienią czekają nas wybory samorządowe.

Rezultatem dyskusji było ustalenie listy problemów do rozwiązania w mieście oraz wskazanie obszarów konfliktu między mieszkańcami a władzami miasta. Czy byłoby to satysfakcjonujące dla obu stron, pokaże czas. Jedno jest pewne – może i myśleć trzeba „globalnie”, jak chcą politycy, ale żyje się i rozwiązuje problemy „lokalnie”, o czym wiedzą mieszkańcy i reprezentujący ich samorządowcy. ■

lokalny?